

NSZ. Jak narodowcy zostali Żołnierzami Wyklętymi?

*“Hardy ich kark, tchórzliwy świat
zamknąć chce w zwojach niepamięci.
Choć tyle już minęło lat,
nadal żołnierze to wyklęci.*

*Nie zamknie ust cmentarny dół,
niepamięć ran też nie zabliźni,
bo dzięki nim jeszcze się tlą
resztki honoru mej Ojczyzny”*

**Tadeusz Sikora - “Żołnierzom NSZ”
(fragment tekstu piosenki)**

Zaczynając od początku

Przedwojenny obóz narodowy był zjawiskiem szerokim i wewnętrznie zróżnicowanym. Świadczy o tym mnogość i różnorodność działających wówczas ugrupowań nacjonalistycznych. Robert Larkowski, autor artykułu “Organizacje narodowe w Polsce międzywojennej”[1], podjął próbę opisanego tego zagadnienia przez pryzmat dziejów i postulatów kilku najważniejszych stowarzyszeń. Według tego autora, pierwszym ugrupowaniem nacjonalistycznym, jakie pojawiło się w II Rzeczypospolitej, był Związek Ludowo-Narodowy. Organizacja, opozycyjna względem Józefa Piłsudskiego, osiągnęła duży sukces w pierwszych wyborach parlamentarnych, uzyskując 1/3 mandatów w Sejmie. ZLN był partią umiarkowaną, uznającą zasady demokracji liberalnej, ale domagającą się ograniczenia praw mniejszości narodowych i działaczy lewicowych. W 1922 r. powstała Młodzież Wszechpolska, stowarzyszenie bardziej radykalne, krytykujące “marazm i zbytnie skostnienie struktur Związku Ludowo-Narodowego”[2]. Cztery lata później narodził się Obóz Wielkiej Polski, który w szczytowym momencie swojego rozwoju liczył od 250 do 300 tysięcy członków. Ugrupowanie miało charakter katolicki, konserwatywny, wolnorynkowy i antykomunistyczny. Jego działacze nosili berety, granatowe spodnie oraz piaskowe koszule.

Dwa ONR-y

Robert Larkowski dużo uwagi poświęca Obozowi Narodowo-Radykalnemu, a właściwie dwóm ONR-om, których drogi ostatecznie rozeszły się w roku 1935. Jakie były przyczyny rozłamu? Pierwsza: nieporozumienia dotyczące tego, w jakim kierunku powinno podążać stowarzyszenie po formalnej delegalizacji i czasowym pobycie liderów w Berezie Kartuskiej. Druga: konflikty między ONR-owcami wynikające z ogromnej różnicy zdań. Umiarkowani członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego (tacy jak Henryk Rossman, Jan Mosdorf, Tadeusz Gluziński, Tadeusz Todtleben czy Edward Kemnitz - proszę zwrócić uwagę na niepolskie brzmienie niektórych nazwisk) utworzyli pozytywistyczny ONR-ABC. Ugrupowanie było nastawione na pracę organiczną i działalność propagandową. Oprócz nacjonalizmu

głosiło konieczność modernizacji kraju, ale bez przesadnej urbanizacji. W kwestiach ekonomicznych opowiadało się za łagodnym interwencjonizmem państwowym. Skrajni członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego (m.in. Bolesław Piasecki, Witold Staniszkis, Stanisław Cimoszyński, bracia Reuttowie) powołali do życia ONR-Falangę[3]. Usprawiedliwiali przemoc, rewolucję, totalitaryzm i unifikację kultury. Żądali wywłaszczeń, parcelacji latyfundiów i likwidacji bezrobocia. Gospodarka miała być centralnie planowana[4].

Narodowe Siły Zbrojne

W czasie II wojny światowej działało na ziemiach polskich wiele organizacji wojskowych wywodzących się z największych przedwojennych obozów politycznych. Armia Krajowa była dzieckiem sanacji. Bataliony Chłopskie zostały założone przez ludowców, a Armia Ludowa - przez komunistów. Narodowcy również mieli swoją reprezentację wojskową. Zbyszek Koryewo, twórca tekstu "Wyklęci Żołnierze"[5], pisze, że pierwszą nacjonalistyczną formacją militarną, powołaną do obrony okupowanego kraju, był Związek Jaszczurczy. Organizacja przez pewien czas szukała porozumienia z AK. Do współpracy jednak nie doszło ze względu na zbyt dużą różnicę poglądów. Członkowie ZJ byli zdroworozsądkowcami. Nie podobały im się "silne naciski aliantów, zmierzających do jak największej aktywności bojowej podziemnych armii w Polsce, bez względu na cenę krwi oraz sens polityczny takich zmagania"[6]. Kilka lat później Związek Jaszczurczy przekształcił się w Narodowe Siły Zbrojne. Żołnierze NSZ nie zgadzali się na jakąkolwiek współpracę z ZSRR, ponieważ uważali, że jest on wrogiem Polski, groźniejszym nawet od Niemiec. Narodowym Siłom Zbrojnym udało się dokonać wielu bohaterskich czynów. Przykładowo, Brygada Świętokrzyska NSZ wyzwoliła żeński obóz koncentracyjny w czeskim Holiszowie[7].

NSZ - NOW - NZW

Ważną datą w historii Narodowych Sił Zbrojnych był rok 1944, kiedy to doszło do istotnych zmian organizacyjnych w obrębie ich struktury. Omówieniem tego tematu zajął się Rafał Drabik w publikacji "Obóz narodowy po 1944 roku"[8]. Według autora, w analizowanym okresie część NSZ połączyła się z Armią Krajową. Pozostała część, wywodząca się ze Związku Jaszczurczego, zachowała jednak niezależność. To właśnie ona, znana jako NSZ-ZJ, powołała do życia wspomnianą wcześniej Brygadę Świętokrzyską (partyzantkę o charakterze antyniemieckim, antysowieckim i antykomunistycznym). Kolejne zmiany organizacyjne w Narodowych Siłach Zbrojnych nastąpiły po upadku powstania warszawskiego. W listopadzie 1944 r. większość oddziałów nacjonalistycznych została podporządkowana nowopowstałemu Narodowemu Zjednoczeniu Wojskowemu. Formacja, o której mowa, składała się nie tylko z NSZ-owców, ale również z żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej i członków konspiracyjnych ugrupowań poakowskich (np. WiN-u). Nic więc dziwnego, że "w różnych częściach kraju funkcjonowały odmienne nazwy, stąd w jednym Okręgu będzie to NZW, w drugim NOW, a w trzecim NSZ"[9]. Partyzantka narodowa działała jeszcze kilkanaście lat po zakończeniu wojny. Ostatniego "leśnego" aresztowano w Sylwestra 1961 r[10].

Historia "Bartka"

Jednym z najstojniejszych żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych był Henryk Flame "Bartek". Burzliwe życie tego patrioty opisał Tomasz Greniuch w artykule zatytułowanym nazwiskiem i pseudonimem bohatera[11]. Flame urodził się w roku 1918. Jako osiemnastolatek wstąpił do Podoficerskiej Szkoły Lotniczej w Grudziądzu. Po jej ukończeniu został przydzielony do 123 eskadry 2 Pułku Lotniczego w Rakowicach. Podczas kampanii wrześniowej walczył jako pilot w obronie Warszawy. Gdy Polska została zaatakowana przez Związek Sowiecki, 123 eskadra otrzymała rozkaz wycofania się w stronę

Rumunii. Niestety, samolot Flamego był już wówczas uszkodzony, a Armia Czerwona odcięła żołnierzowi drogę w wyznaczonym kierunku. Flame przedostał się na terytorium Węgier. Tam trafił do obozu dla internowanych, jednak zdołał z niego uciec. Zadenuncjowany, wpadł ponownie w ręce Niemców i został umieszczony w obozie jenieckim na ziemiach austriackich. Odzyskawszy wolność, wrócił do Polski i związał się z ruchem oporu (AK). Na przełomie lat 1943/1944 został dowódcą partyzanckim. W październiku 1944 r. przyłączył swój oddział do NSZ. Po wojnie nie złożył broni, decydując się na walkę z komunistami. Zginął w 1947 r., skrytobójczo zamordowany przez milicjanta. Niepotrzebnie skorzystał z oszukańczej “amnestii”.

Historia dwóch prawników

Do znanych przedstawicieli Narodowych Sił Zbrojnych należeli także Lech Neyman i Stanisław Kasznica. Ich życiorysy przedstawił Rafał Sierchuła w tekście “Poznańscy prawnicy”[12]. Obaj żyli w tych samych latach (1908-1948) i ukończyli studia prawnicze na tym samym uniwersytecie. Wspólnie działali w różnych organizacjach, m.in. Młodzieży Wszechpolskiej. Kiedy wybuchła wojna, zostali zmobilizowani do obrony Ojczyzny. Neyman poniósł ciężkie rany. Do końca życia zmagał się z kalectwem: niedowładem stopy i niedosłuchem ucha. Kasznica miał więcej szczęścia. Zachował dobre zdrowie i doczekał się Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari 5 Klasy. Każdy z interesujących nas prawników udzielał się w Organizacji Polskiej, Związku Jaszczurczym i Służbie Cywilnej Narodu. Stanisław Kasznica współpracował ponadto z konspiracyjnym ugrupowaniem “Nie” prowadzonym przez gen. Augusta Emila Fieldorfa “Nila”[13]. Neyman i Kasznica mieli poglądy zdecydowanie antyniemieckie. Ten pierwszy krzewił nawet ideę przywrócenia Polsce Ziemi Zachodnich. Obaj byli też antykomunistami. I właśnie za tę działalność zostali aresztowani przez MBP, poddani torturom, skazani na śmierć oraz straceni w więzieniu mokotowskim. Dwóch prawników pochowano w jednej jamie grobowej. Ich szczątki odnaleziono w 2012 r.

Kampania nienawiści

Powojenne losy żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych toczyły się podobnie jak losy żołnierzy Armii Krajowej. NSZ-owcy, tak jak ich rodacy z AK, doświadczali okrutnych prześladowań. Byli również fałszywie oskarżani o różne niegodziwości, w tym o kolaborację z hitlerowcami i współudział w Holocauście. Sęk w tym, że o ile AK-owcy zostali ostatecznie zrehabilitowani, o tyle Narodowe Siły Zbrojne wciąż czekają na sprawiedliwość. Problemami związanymi z wizerunkiem NSZ zajął się Marek Jan Chodakiewicz w artykule “Rocznica powstania Narodowych Sił Zbrojnych” (tekst został napisany w roku 1997. Ja jednak skorzystałam z jego przedruku opublikowanego trzynaście lat później. Fakt, że do takiego przedruku doszło, świadczy o tym, iż materiał nadal jest aktualny)[14]. Zdaniem autora, od czasów PRL nagminnie ukazują się publikacje, które sugerują, że żołnierze NSZ mordowali Żydów ocalałych z zagłady. Przed 1989 r. tego typu treści pojawiały się nie tylko w periodykach wydawanych przez władze komunistyczne, ale również w książkach i czasopismach podziemnych oraz emigracyjnych. Widać jednak pewien postęp. Część autorów oczerniających NSZ odwołała już swoje tezy. Przykład? Prof. Krystyna Kersten, która w 1993 r. zaprzeczyła swoim słowom sprzed ośmiu lat. Powołała się na brak dowodów.

Sprawiedliwi “antysemici”

Chodakiewicz potwierdza, że wśród osób, do których strzelali Żołnierze Wyklęci, trafiały się jednostki żydowskiego pochodzenia[15]. Były one jednak karane za współpracę z okupantami, a nie za narodowość (“Podziemie niepodległościowe likwidowało bowiem ludzi uznanych za bandytów, szpiegów czy

‘rewolucjonistów’ nie oglądając się na pochodzenie etniczne skazanych”[16]). Twórca tekstu wspomina o przypadkach pomagania Żydom przez Narodowe Siły Zbrojne. Weźmy na przykład Feliksa Pisarewskiego-Parry, który “został odbity przez NSZ z transportu na Pawiak. Później służył jako oficer w jednej z komend NSZ”[17]. Innym przykładem może być Eljahu (Aleksander) Szandcer. Był to “uciekinię z getta, którego przygarnęli partyzanci NSZ”[18]. Chodakiewicz wymienia nazwiska powstańców warszawskich, którzy mieli żydowskie korzenie, a jednak walczyli w szeregach interesującej nas formacji (Żmidygier-Konopka, Natanson). Przypomina też, że prof. Wiesław Chrzanowski powiedział w jednym z wywiadów, iż znał NSZ-owca, który dał schronienie żydowskiej rodzinie. Sami Żydzi potrafili docenić heroizm członków NSZ. Julian Tuwim napisał kiedyś poruszający list do Józefa (Jacka) Różańskiego. “Poeta prosił o darowanie życia jednemu z żołnierzy NSZ, który bezinteresownie pomagał w czasie wojny jego matce”[19].

Cena odwagi

Marek Jan Chodakiewicz poświęca dużo uwagi martyrologii polskich narodowców. I to martyrologii, którą komuniści za wszelką cenę próbowali zatuszować. Cenzura PRL nie zdołała jednak wymazać prawdy z ludzkiej pamięci. Według Chodakiewicza, wielu autorom udało się opisać bohaterstwo i męczeństwo nacjonalistów, ale “bez wspominania [ich - przyp. NJN] przynależności organizacyjnej”[20]. W 1964 r. ukazał się “Pamiętnik lekarzy”, w którym dr Władysław Fejkiel przywołał historię dra Jana Mosdorfa, więźnia KL Auschwitz, straconego przez SS-manów za pomoc Żydom i udział w lagrowej konspiracji. Publikacja nie zawierała wzmianki o fakcie, że był to ten sam Jan Mosdorf, który przed wojną współdecydował o losach ONR-ABC. Innym ONR-owcem, którego historię opisano, ale bez napomknięcia o nacjonalistycznej przeszłości, był mec. Tadeusz Fabiani. Leon Wanat, twórca książki “Za murami Pawiaka”, napisał o nim tylko tyle, że był działaczem młodzieżowym rozstrzelany w Palmirach w czerwcu 1940 r. Chodakiewicz informuje, że “narodowcy ponieśli z rąk niemieckiego okupanta procentowo największe straty ze wszystkich polskich stronnictw”[21]. Należy tutaj dodać, że liczebność Narodowych Sił Zbrojnych była 15-krotnie większa niż liczebność Armii Ludowej. Ofiara krwi robi więc wrażenie.

Endecja a Żydzi

O Narodowych Siłach Zbrojnych napisano wiele krytycznych słów. Pewnie dlatego, że formacja ta wywodziła się z przedwojennego obozu narodowego. Faktem jest, że ówczesni narodowcy nie pałali do Żydów miłością. Publicyści endecy często ukazywali tę mniejszość jako zagrożenie. Ale czy faktycznie chodziło im o Żydów jako Żydów? Czy kierowali się wrogością do konkretnego narodu, czy raczej przeświadczeniem, że w Polsce to Polacy powinni mieć monopol na władzę polityczną i ekonomiczną? Czy endecy zachowywaliby się inaczej, gdyby wpływową mniejszością w Polsce byli Arabowie, Latynosi lub Wietnamczycy? Zapewne nie. Pisaliby wówczas nieprzychylnie artykuły o Arabach, Latynosach bądź Wietnamczykach. Żydami mogliby się nawet nie interesować, wszak nie byli programowymi antysemitami. Możliwe, że w przypadku niektórych endeków nacjonalistyczne poglądy szły w parze z autentyczną niechęcią do narodu żydowskiego. Ale czy to, że się kogoś nie lubi, automatycznie oznacza, iż życzy mu się śmierci? Oczywiście, że nie. Potwierdzają to historie narodowców, którzy uchodzili za antysemitów, a jednak pomagali Żydom, gdy znaleźli się oni w śmiertelnym niebezpieczeństwie (rozwierałam o tym w poprzednich akapitach). Są takie sytuacje, kiedy naprawdę nie ma czasu na uprzedzenia[22].

Antysemityzm w II RP

Nie próbuję nikogo przekonać, że w II Rzeczypospolitej relacje polsko-żydowskie zawsze układały się wzorowo. Nie zaprzeczam, że istniały wówczas pewne formy dyskryminacji mniejszości żydowskiej (getta ławkowe, numerus clausus, numerus nullus). Nie spieram się z faktem, że w okresie międzywojennym zdarzały się różnorakie wystąpienia antyżydowskie. Jestem również skłonna uwierzyć w tezę, że prości ludzie dokuczali czasem Żydom jako odmiencom (społeczności ludzkie, zwłaszcza tradycyjne i homogeniczne, bywają nietolerancyjne wobec osób, które w jakiś sposób się wyróżniają. Ofiarami szykan wcale nie muszą być przedstawiciele mniejszości narodowych lub religijnych). Nigdy jednak nie uwierzę w to, że przedwojenna Polska była krajem, w którym Żydów represjonowano, pozbawiano elementarnych praw, spychano na margines, traktowano w poniżający sposób i wykluczano z ludzkiej wspólnoty. Jeśli ktoś tak twierdzi, to jest perfidnym oszczercą albo ignorantem, któremu II Rzeczpospolita pomyliła się z III Rzeszą. Gdyby Polacy powszechnie nienawidzili Żydów, Skamandryci nigdy nie zrobiliby kariery. Tymczasem stali się oni szalenie popularną grupą poetycką. Wielu Żydów było lekarzami i prawnikami. A Polacy korzystali z ich usług i żadnego Holocaustu nie planowali. Powinno to być dla wszystkich jasne.

Krecia robota

Jak już wspomniałam, żołnierze NSZ i AK stali się po wojnie ofiarami haniebnej kampanii zniesławień. W filmie "Generał Nil" Ryszarda Bugajskiego[23] znajdziemy scenę, w której ubecy torturują pewnego człowieka, żeby zmusić go do opowiadania kłamstw podczas rozprawy sądowej przeciwko Augustowi Emilowi Fieldorfowi. Niestety, widmo tamtej epoki wydaje się ciągle powracać. Polscy bohaterowie narodowi nadal bywają oczerniani. Sęk w tym, że teraz oszczerstwa obiegają świat, choćby za sprawą niemieckiego serialu "Nasze matki, nasi ojcowie". Na Zachodzie często używa się krzywdzących określeń typu "polskie obozy zagłady" czy "nazistowska Polska". Aby poznać skalę tego problemu, wystarczy zajrzeć do polskojęzycznej Wikipedii[24]. Krecią robotę wykonują również niektórzy polscy artyści i intelektualiści (np. twórcy filmów "Ida", "Pokłosie" i "W ciemności". A także dr Alina Cała, która kilka lat temu stwierdziła, że "Polacy są odpowiedzialni za śmierć wszystkich 3 milionów Żydów"[25]). Wrabianie Polaków w Holocaust zaczęło się w okresie stalinizmu. Zmarły niedawno Władysław Bartoszewski uważał, że pogrom kielecki z 1946 r. był zbrodnią UB popełnioną na potrzeby zachodniej opinii publicznej[26]. Chodziło w nim o przekonanie cudzoziemców, że Polacy to dzicz niezastługująca na wolność.

Czas na egzorcyzmy!

Co tu dużo mówić. Musimy - bardziej niż kiedykolwiek wcześniej - bronić honoru tych, którzy walczyli, cierpieli i umierali za naszą Ojczyznę. Jesteśmy im to winni. Musimy też zabiegać o własne dobre imię, bo przecież większość z nas nie identyfikuje się z poglądami i barbarzyństwami Adolfa Hitlera. A właśnie taką łatkę próbują nam przypiąć niektóre osoby publiczne. Duchy ubeków wychodzą dzisiaj z grobów i uprawiają szatańskie harce. Poczytajmy, co o AK-owcach wypisują zagraniczni autorzy, a poczujemy obecność Józefa "Akowera" Czaplickiego[27]. Obejrzyjmy fragment oscarowej "Idy", a zobaczymy twarz Heleny Wolińskiej[28]. Możemy jednak te demony wypędzić. Wystarczy, że opowiemy światu, jak naprawdę wyglądała nasza przeszłość. A kysz, mary nieczyste! A kysz! Tu jest Polska, a nie Matrix - pora zniszczyć symulakry!

**Natalia Julia Nowak,
12.04. - 06.05. 2015 r.**

PS 1. Wracając jeszcze do Narodowych Sił Zbrojnych... O formacji wojskowej, będącej tematem niniejszego artykułu, pisze się, że traktowała Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jako głównego wroga Polski. Niewykluczone, że tak było w istocie. Przyjrzyjmy się jednak deklaracji ideowej NSZ z lutego 1943 r. Można ją znaleźć na oficjalnej stronie Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ.com.pl). Oto dwa zdania z tego dokumentu: "NSZ - zbrojne ramię Narodu Polskiego, realizując wolę jego olbrzymiej większości, stawiają za swój pierwszy cel, zdobycie granic zachodnich na Odrze i Nissie Łużyckiej, jako naszych granic historycznych, jedynie i trwale zabezpieczających byt i rozwój Polski. Do tego celu NSZ dążyć będą bezpośrednio i natychmiast po złamaniu się Niemiec i po wypędzeniu okupantów z Kraju". Zacytowane słowa sugerują, że Narodowe Siły Zbrojne były przede wszystkim organizacją antyniemiecką. W deklaracji nie ma wzmianek o walce ze Związkiem Sowieckim. Są jednak napomknięcia o zwalczaniu komunizmu, anarchii i terronu politycznego.

PS 2. Wszystkim, którzy lubią tzw. piosenki zaangażowane, polecam dwie płyty poświęcone Narodowym Siłom Zbrojnym. Pierwsza z nich to krążek "Biało-czerwona krew. W hołdzie Narodowym Siłom Zbrojnym" grupy Leszek Bubel Band (2008). Druga to składanka "Twardzi jak stal. Muzyczny hołd dla Narodowych Sił Zbrojnych" (2009). Odnosiłki do innych utworów dotyczących NSZ można znaleźć w elektronicznej publikacji "Piosenki o Narodowych Siłach Zbrojnych". Zamieścił ją Darek Matecki w serwisie Prawicowy Internet (PrawicowyInternet.pl). Jeśli chodzi o płyty "Biało-czerwona krew" i "Twardzi jak stal", słuchałam ich jeszcze w liceum (obecnie jestem na piątym roku studiów. "Piątym" - tzn. drugim drugiego stopnia). Było to bardzo hipsterskie z mojej strony. Interesowałam się Żołnierzami Wyklętymi zanim stało się to modne!

PS 3. Miłośników krótkich form audiowizualnych namawiam do obejrzenia filmiku "NSZ 1942-2012" dostępnego w serwisie YouTube na profilu "nuszcompl". Jest to materiał historyczno-propagandowy nakręcony z inicjatywy Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Dziełko trwa 5 minut i 44 sekundy. Warto zwrócić uwagę na jego formę. Twórcom filmiku udało się, mimo ograniczonego budżetu, zastosować chwytły realizacyjne rodem z hollywoodzkiej superprodukcji. Charakterystyczne ujęcia, jazdy kamerowe, przejmująca muzyka, atmosfera doniosłości i dramatyzmu... Nie zaszkodzi zobaczyć. Ja zobaczyłam i nie żałuję.

PS 4. Załóżmy na chwilę, że hipoteza, zgodnie z którą niektórzy NSZ-owcy mordowali Żydów, jest prawdziwa (wszędzie przecież mogły się trafić "czarne owce"). Czy poziom moralny garstki odszczepieńców przesądzałby o poziomie moralnym całej formacji wojskowej? Nie, gdyż byłoby to nielogiczne. Równie dobrze można by powiedzieć: "Jan jest rudy. Jan jest Polakiem. Zatem wszyscy Polacy są rudzi" ("Jan jest NSZ-owcem. Jan jest mordercą Żydów. Zatem wszyscy NSZ-owcy są mordercami Żydów"). Żeby obalić takie twierdzenie, wystarczyłoby znaleźć jednego Polaka, który nie jest rudy (albo jednego NSZ-owca, który nie jest mordercą Żydów). Przyjrzyjmy się zdaniu: "Jeżeli Jan jest Polakiem i jest rudy, to wszyscy Polacy są rudzi" ("Jeżeli Jan jest NSZ-owcem i jest mordercą Żydów, to wszyscy NSZ-owcy są mordercami Żydów"). Skoro z prawdy wynika fałsz, to całe zdanie jest fałszywe. Według informacji, podanej w materiale "NSZ 1942-2012", liczba żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych wynosiła 90.000. Płyną z tego dwa ważne wnioski. Pierwszy: nie jest możliwe, że wszyscy NSZ-owcy mordowali Żydów. Mógł to robić co najwyżej niewielki odsetek nacjonalistów (o ile w ogóle to robił, w co wątpię). Drugi: garstka odszczepieńców to nic w porównaniu z wielotysięczną armią sprawiedliwych patriotów. Jeden złoczyńca nie może się równać z setką bohaterów.

PRZYPISY

[1] R. Larkowski, "Organizacje narodowe w Polsce międzywojennej", "Ściśle tajne" 2004, nr 3, s. 47-65.

[2] Tamże, s. 49.

[3] Obóz Narodowo-Radykalny "Falanga" był również znany pod nazwą Ruch Narodowo-Radykalny (RNR).

[4] Ośmielam się mniemać, że program gospodarczy ONR-Falangistów był dość "komunizujący". Może to właśnie dlatego Bolesław Piasecki, wódz Falangistów, umiał się później odnaleźć w powojennej rzeczywistości? To przecież on założył słynne Stowarzyszenie PAX (katolickie, ale lojalne względem stalinowców). Jednak... czy Piasecki kiedykolwiek zapomniał o swojej nacjonalistycznej i antysemitkiej przeszłości? Człowiek, o którym rozmawiamy, pomógł wielu narodowcom wydostać się z ubeckich kazamatów. W 1968 r. wziął udział w antyżydowskiej akcji kierowanej przez Mieczysława Moczara. Nie zawsze był jednak wynagradzany przez system. Czasem doświadczał z jego strony okrucieństw (w 1957 r. komuniści zabili mu syna). Więcej ciekawostek o Piaseckim i innych sławnych nacjonalistach zawiera artykuł Roberta Larkowskiego [R. Larkowski, "Dziesięciu wybranych narodowców", "Ścisłe tajne" 2004, nr 3, s. 66-88]. Pozwolę sobie zauważyć, że Bolesław Piasecki nie był pierwszym ani ostatnim narodowcem flirtującym z komunizmem. Podobnym życiorysem legitymował się Ho Chi Minh, wietnamski nacjonalista, który ostatecznie został przywódcą komunistycznym. Pytanie: czy Ho Chi Minh kiedykolwiek przestał być wietnamskim nacjonalistą? Nawet w filmie "Czas Apokalipsy" Francisa Forda Coppola słyszymy opinię, zgodnie z którą poplecznicy Ho Chi Minha żądają własnej, oryginalnej, narodowej wersji komunizmu. Co więcej, domagają się oni niezależności, zarówno od Stanów Zjednoczonych, jak i od Związku Radzieckiego. Spójrzmy na Vietcong, czerwoną partyzantkę, postrach amerykańskich komandosów (kinomani pamiętają, jak Vietcong załaził za skórę Johnowi Rambo i Jamesowi Braddockowi!). Tak się składa, że Vietcong wyewoluował z patriotycznego, niepodległościowego, antykolonialnego Vietminhu. Skąd pozyskać dodatkowe informacje na temat wietnamskich nacjonalistów-komunistów? Polecam książkę "Korea i Wietnam 1950-1974" wydaną w ramach cyklu wydawniczego "Wojny, które zmieniły świat. Wielka kolekcja" (2009). Inne źródło, które pragnę zarekomendować, to publikacja "Wietnam 1962-1975" Artura Dmochowskiego (Dom Wydawniczy "Bellona", Warszawa 2003). Jeśli chodzi o relacje nacjonalistyczno-komunistyczne, interesujący jest również casus XX-wiecznych Chin. Pewnie nie wszyscy wiedzą, że Chińska Partia Narodowa i Komunistyczna Partia Chin były kiedyś sojusznikami. Niestety, w ich przypadku "przyjaźń" skończyła się wojną domową. Zaintrygowanych odsyłam do mojego artykułu "Maoizm w kinie chińskim. Dwa przykłady" (można go znaleźć w Internecie).

[5] Z. Koryewo, "Wyklęci Żołnierze", "Ścisłe tajne" 2004, nr 3, s. 93-98.

[6] Tamże, s. 94.

[7] Wśród ocalonych więźniarek było ponad dwieście Żydówek.

[8] R. Drabik, "Obóz narodowy po 1944 roku", w: "Dla Niepodległej. Żołnierze Wyklęci 1944-1963", pod red. D.P. Kucharskiego i R. Sierchuły, Poznań 2015, s. 25-26.

[9] Tamże, s. 25.

[10] Chodzi tutaj o Andrzeja Kiskę "Dęba". Nie zaszkodzi jednak przypomnieć, że ostatnim ze wszystkich Żołnierzy Wyklętych był Józef Franczak "Lalek" zastrzelony w roku 1963 (zob. J. Szarek, "Ostatni z niezłomnych", w: "Dla Niepodległej. Żołnierze Wyklęci 1944-1963", pod red. D.P. Kucharskiego i R. Sierchuły, Poznań 2015, s. 109-110).

[11] T. Greniuch, "Henryk Flame 'Bartek'", w: "Dla Niepodległej. Żołnierze Wyklęci 1944-1963", pod red. D.P. Kucharskiego i R. Sierchuły, Poznań 2015, s. 60-62.

[12] R. Sierchuła, "Poznańscy prawnicy", w: "Dla Niepodległej. Żołnierze Wyklęci 1944-1963", pod red. D.P. Kucharskiego i R. Sierchuły, Poznań 2015, s. 74-76.

[13] O losach gen. Augusta Emila Fieldorfa "Nila" pisałam w artykule "Obejrzałeś 'Idę'? Obejrzyj 'Generała Nila'!" z lutego 2015 r. Tekst jest ogólnodostępny w Internecie.

[14] M.J. Chodakiewicz, "Rocznica powstania Narodowych Sił Zbrojnych", "Tylko Polska" 2010, nr 29, s. 14-15.

[15] Prawdopodobieństwo, że w tej grupie znajdzie się Żyd lub Żydówka, było dość wysokie. Świadczą o tym słowa dra hab. Krzysztofa Szwagrzyka cytowane przez Oskara Marię Bramskiego w wirtualnej edycji miesięcznika "Moja Rodzina" (chodzi o artykuł "Ministerstwo terroru". Tekst został pierwotnie opublikowany w papierowym wydaniu "Mojej Rodziny" z listopada 2013 r). "W okresie największego terroru i bezprawia w Polsce, w latach 1944-1954, na 450 osób pełniących najwyższe funkcje w MBP (od naczelnika wydziału wzwyż) aż 167 było pochodzenia żydowskiego. Biorąc pod uwagę, że po wojnie Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego stanowili niespełna 1 proc. ludności kraju, to ich 37 proc. udział w kierownictwie MBP stanowi trudną do ukrycia nadreprezentację osób jednej narodowości" - brzmią słowa Szwagrzyka. Bramski pisze, że do ubeków żydowskiego pochodzenia należeli m.in. Helena Wolińska, Roman Romkowski, Anatol Fejgin, Józef (Jacek) Różański i Julia "Krwawa Luna" Brystygierowa. Uwaga: proszę nie czynić z tych informacji podstawy jakiegokolwiek antysemitycznej teorii. O czym świadczy fakt, że 37% ważnych pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego miało żydowskie korzenie? Tylko o tym, że 63% ich NIE miało. Po co się zafiksowywać na punkcie Żydów? Dla mnie większym zmartwieniem jest wysoki odsetek rdzennych Polaków. [Uwaga! Istnieje coś takiego, jak "Stenogram z Tajnego Referatu tow. Jakuba Bermana". Dokument pochodzi rzekomo z 1945 r. Pod względem merytorycznym przypomina nieco "Protokoły Mędrców Syjonu". Nie ma jednak dowodów na jego autentyczność, tak jak w przypadku samych "Protokołów...". Dlatego nie warto się nim ekscytować]

[16] M.J. Chodakiewicz, "Rocznica...", s. 14.

[17] Tamże, s. 15.

[18] Tamże.

[19] Tamże.

[20] Tamże.

[21] Tamże.

[22] Tych, którzy nie mogą tego zrozumieć, zachęcam do obejrzenia filmu "Jin ling shi san chai" ("The Flowers of War", "Kwiaty wojny") w reżyserii Yimou Zhanga. Akcja dzieła rozgrywa się w czasie masakry nankińskiej, kiedy to japońscy żołnierze masowo mordowali, okaleczali i gwałcili chińską ludność cywilną. Produkcja mówi o ludziach, którzy muszą wzajemnie sobie pomagać, nie zważając na istniejące między nimi różnice. Cóż więc robią bohaterowie, żeby ratować życie swoje i innych? Zaciekle antyklerykał przebiera się za księdza, uczennice szkoły katolickiej udzielają schronienia prostytutkom, a prostytutki wcielają się w role uczennic szkoły katolickiej i słuchają poleceń fałszywego duchownego (który chwilowo zrezygnował ze swobody i upodobnił się do szacownego duszpasterza). O filmie "Jin ling shi san chai" wypowiadałam się już w artykule "Nankin - chiński Wołyń. Filmowe wizje masakry". Tekst jest dostępny online. Chciałabym, żeby powstał dramat o "endeckich antysemitach" ratujących Żydów i nie-Żydów. Proponuję produkcję o Janie Mosdorfie. Albo o Edwardzie Kemnitzu, który otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata (można to sprawdzić na stronie Instytutu Yad Vashem).

Film o św. Maksymilianie Marii Kolbem - nacjonalistycznym zakonniku, który oddał życie za Polaka Franciszka Gajowniczką - już istnieje. Mam tu na myśli dzieło "Życie za życie" Krzysztofa Zanussiego.

[23] Zrecenzowałam tę produkcję w artykule, o którym była mowa w przypisie 13.

[24] Hasło "Polskie obozy koncentracyjne".

[25] Proszę to sprawdzić w wywiadzie "Polacy jako naród nie zdali egzaminu" dostępnym w internetowym wydaniu dziennika "Rzeczpospolita". Publikacja została zamieszczona 25 maja 2009 r. Autorem wywiadu z dr Aliną Całą jest Piotr Zychowicz.

[26] Powołuję się na wypowiedź Bartoszewskiego będącą elementem trzyczęściowego filmu dokumentalnego "Bezpieka 1944-1956" w reżyserii Iwony Bartólewskiej (rok produkcji: 1997. Instytucja sprawcza: Telewizja Polska).

[27] Oto dwie próbki "możliwości" antyakowskich autorów. Pierwsza: "Wielu z polskich nazistów, to byli polscy oficerowie i jako takim dano im dowództwo nad oddziałami Armii Krajowej, gdzie robili wszystko, aby zintensyfikować antyżydowską nienawiść" (źródło: Rauben Ainsztein, "Jewish Resistance in Nazi Occupied Eastern Europe", 1974 r. Zdanie było cytowane przez Henryka Pajęka w książce "Strach być Polakiem"). Druga: "Dla Niemców zbędne było polskie SS - wystarczyła Armia Krajowa, denuncjująca lub sama mordująca Żydów. Ponadto rząd polski na uchodźstwie celowo opóźniał przekazanie na zachód informacji o okrucieństwach popełnianych na Żydach. Powstanie w getcie trwało dłużej niż powstanie warszawskie" (źródło: Andrew Kendall, gazeta "The Toronto Star", 1994 r). Oba fragmenty zaczerpnęłam z polskojęzycznej Wikipedii (hasło "Polskie obozy koncentracyjne"). Gdybym była złośliwa, powiedziałabym, że napisali to ludzie natchnieni duchem ubeckim...

[28] Pierwowzorem Wandy, jednej z głównych bohaterek filmu "Ida", była Helena Wolińska - stalinowska prokurator, która maczała palce w zgładzeniu gen. Augusta Emila Fieldorfa "Nila". Paweł Pawlikowski, reżyser produkcji, znał Wolińską osobiście i bardzo ją lubił. Więcej informacji na ten temat zawiera artykuł "Pudrowanie bestii" Tadeusza M. Płużańskiego [tygodnik "wSieci", nr 2 (111), 2015 r]. Skoro jestem już przy "Idzie", wspomnę o ciekawostce, którą zauważyli polscy Internauci. Otóż w scenie, w której oglądamy zdjęcia krewnych Idy i Wandy, wykorzystano fotografię Ireny Sendlerowej (Polki, która w czasie Holocaustu uratowała 2500 żydowskich dzieci. Kobieta została po wojnie aresztowana przez UB i poddana okrutnym torturom. Później jednak wstąpiła do PZPR). Czy to przypadek, czy jakaś manipulacja? Dlaczego zasugerowano, że Sendlerowa była spokrewniona z Wolińską? Problemem zdjęcia Sendlerowej zajmował się również Marek Pyza w tekście "Paskudne! Irena Sendlerowa też 'zagrała' w 'Idzie'. Kilka smutnych pooscarowych uwag" (portal wPolityce.pl). Ale to jeszcze nie wszystko, co trzeba wiedzieć o najnowszych dziełach filmowych dotyczących ciemnej strony PRL-u. Mam dla Czytelników dwie wiadomości: dobrą i złą. Dobrą wiadomością jest to, że Ryszard Bugajski (twórca "Generała Nila", "Przesłuchania" i "Śmierci Rotmistrza Pileckiego") zdecydował się nakręcić film będący przeciwagą dla "Idy". Można o tym poczytać w newsie "BUGAJSKI kręci film o KRWAWEJ LUNIE. GAJOS w obsadzie!" zamieszczonym w serwisie wNas.pl. Złą wiadomością jest to, że Piotr Dzieciół, współproducent "Idy", pracuje wraz z amerykańskimi filmowcami nad kinową biografią rtm. Witolda Pileckiego. Poinformował o tym Krzysztof Kłopotowski w artykule "'Ida' idzie w świat, a Witold Pilecki?" (felieton ukazał się na stronie internetowej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich). Kto nam zagwarantuje, że film o Pileckim będzie rzetelny historycznie? Nie ufam twórcom "Idy". I boję się efektu końcowego.

ANEKS (rozszerzenie przypisu 15)

Luźne refleksje o żydowskich ubekach

Czy ubecy żydowskiego pochodzenia faktycznie byli Żydami? To pytanie, wbrew pozorom, nie jest głupie. Pamiętajmy, że rozmawiamy o osobach, które wyznawały ideologię marksistowską. Marksziści potępiali nacjonalizm, odrzucali tożsamość narodową, negowali zasadność patriotyzmu, dążyli do zniesienia podziałów narodowościowych, granic państwowych i samych państw. Posługiwali się hasłami typu “Proletariusze nie mają ojczyzny” czy “Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. Ich hymn nosił tytuł “Międzynarodówka” (mianem Międzynarodówki, inaczej Kominternu, określano też organizację skupiającą komunistów z całego świata). Czy ubecy, niezależnie od pochodzenia etnicznego, poczuli się do jakiegokolwiek narodowości? Czy faktycznie byli Żydami, Polakami, Rosjanami, Ukraińcami itd.? A może byli po prostu kosmopolitami, obywatelami świata, internacjonalami, wynarodowieńcami, ludźmi sowieckimi? Pochodzenie etniczne to jedno, narodowość to drugie.

Czy o kimś, kto ma rodziców Polaków, ale nie czuje więzi z polskością, powiemy, że jest Polakiem? Raczej stwierdzimy: “To nie jest Polak” albo “To jest Antypolak”. Cóż więc z licznymi ubekami - marksistami, w których płynęła żydowska krew? Czy byli to Żydzi, czy raczej Antyżydzi? Ubecy nie krzywdzili ludzi w imię żydowskiego nacjonalizmu, tylko w imię tradycyjnie rozumianego marksizmu (“tradycyjnie rozumianego” - bo są też ideologie łączące komunizm/socjalizm z nacjonalizmem/patriotyzmem. Przykłady: dżucze, nazbol, dengizm, moczaryzm, gomułkowszczyzna, w pewnym sensie również koncepcje Mao Zedonga i Ho Chi Minha). Oczywiście, istnieją argumenty podważające moją hipotezę o beznarodowości ubeków mających żydowskie korzenie. Wielu z nich sympatyzowało przeciw z syjonizmem, czyli ideologią postrzeganą jako żydowski nacjonalizm. Czy byli oni żydowskimi nacjonalistami? I czy nie podpadało to pod “odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”? Można by ten temat roztrząsać, ale niekoniecznie tutaj i teraz.

Historia ubeków żydowskiego pochodzenia jest historią resentymetu. Czy we wszystkich przypadkach? Nie wiem, czy we wszystkich, ale w trzech na pewno. Chodzi mi o Helenę Wolińską, Józefa Światłę i Jakuba Bermana. Casus Wolińskiej omówiłam w artykule “Obejrzałeś ‘Idę’? Obejrzyj ‘Generała Nila!’”, więc nie będę go tutaj analizować. Przejdę zatem do pozostałych delikwentów. Najpierw Józef Światło. Ten prominentny funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - który zasłynął z tego, że ostatecznie uciekł za granicę i został spikerem Radia Wolna Europa - bestialsko torturował ludzi. Do metod, stosowanych w kierowanym przez niego więzieniu, należało m.in. bicie metalowymi prętami, okładanie pałką wykonaną ze stalowych drutów oraz zmuszanie do wielogodzinnego klęczenia z podniesionymi rękami. Według Jerzego Roberta Nowaka (autora książki “Zbrodnie UB” z 2001 r., której fragmenty można znaleźć w Internecie), wspomniany ubek był wyjątkowo okrutny wobec narodowców, przedstawicieli przedwojennego Stronnictwa Narodowego. Czy krył się za tym resentyment?

A cóż innego mogło się kryć, skoro przesłuchujący katował przesłuchiwanym, wygłaszając stwierdzenia typu: “Teraz popamiętacie, co to jest antysemityzm”? Jeden z męczonych aresztantów odpowiedział mu ponoc: “Antysemityzm nigdy u nas nie prowadził do tortur, jak wasz antypolonizm”. Jerzy Robert Nowak zacytował oba zdania, powołując się na pewną książkę wydaną w drugim obiegu (C. Leopold, K. Lechicki, “Więźniowie polityczni w Polsce w latach 1945-1956“, Gdańsk 1981, s. 15). Historia Józefa Światły pokazuje, co uraza i żądza zemsty mogą zrobić z człowiekiem. Idźmy jednak dalej. Jakub Berman był jednym z trzech najważniejszych polityków w stalinowskiej Polsce, członkiem Kierownictwa Partii, zwierzchnikiem całej bezpieki. Wiele lat później udzielił ciekawego wywiadu Teresie Torańskiej (rozmowa została opublikowana w książce “Oni” z 1985 r. Omówienia wywiadu dokonał zaś John Sack, amerykańsko-żydowski dziennikarz, w publikacji “Oko za oko”). Z fragmentów dialogu, przytoczonych przez Jerzego Roberta Nowaka, wynika, że Berman również nosił w sobie swoistą gorycz i pragnienie odwetu. Miał bowiem poczucie doświadczenia “polskiego antysemityzmu”.

Przypadki Wolińskiej, Światły i Bermana powinny być przywoływane w przypisach, przedmowach lub posłowiach do dzieła “Z genealogii moralności” Fryderyka Nietzschego. W jakim kontekście? Jako autentyczne przykłady resentymetu. Oczywiście, resentment nie usprawiedliwia zbrodni, ale bardzo wiele wyjaśnia. Uraza połączona z żądzą zemsty to pierwszy stopień do piekła. Na wszelki wypadek, powinniśmy uważać, żeby jej w nikim nie rozbudzić. Polaku, nie doprowadzaj Żyda do resentymetu! Żydzie, nie doprowadzaj Polaka do resentymetu! Takie postępowanie nie wróży bowiem niczego dobrego. Grozi za to efektem błędnego koła. Uwaga: moje słowa dotyczące resentymetu odnoszą się nie tylko do relacji polsko-żydowskich/żydowsko-polskich, ale w ogóle do relacji ludzko-ludzkich. A z tymi jest coraz gorzej.

N.J. Nowak

PS. Jeśli wierzyć polskojęzycznej Wikipedii, w latach 1945-1948 Mieczysław Moczar był kierownikiem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi, mieście postrzeganym jako “bastion” mniejszości żydowskiej w Polsce. Piastował wysokie stanowisko, ale to nie zmienia faktu, że był podporządkowany swoim warszawskim zwierzchnikom, z których wielu miało żydowskie korzenie (dość wspomnieć o Bermanie, który sprawował pieczę nad całą ubecją. A także o Romkowskim i Różańskim, którzy mieli więcej do powiedzenia niż minister Radkiewicz, rdzenny Polak). Sam Moczar był mieszkańcem polsko-ukraińskim. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Demko lub Diomko. Czy istnieje możliwość, że ten człowiek czuł się jakoś stłamszony przez swoich żydowskich przełożonych? Podobno już wtedy, w czasach stalinizmu, zdarzały mu się antysemickie wypowiedzi. Niewykluczone, że Moczar, będąc podwładnym Żydów, nabawił się resentymetu. To by wyjaśniało, dlaczego dwadzieścia lat później, kiedy poczuł się naprawdę silny, dokonał antyżydowskiej czystki partyjnej. Oto efekt błędnego koła, coś w rodzaju powracającej karmy.